

Bajka o carze Sałtanie

Trzy dziewice pod oknem

Przędły późnym wieczorem.

"Gdybym ja była carycą —
Mówi jedna z dziewic —
To na cały świat chrzczony
Urządziłabym ucztę trony".

"Gdybym ja była carycą —
Mówi jej siostrzyczka —
To na cały świat jedna
Natkałabym płótna".

"Gdybym ja była carycą —
Rzekła trzecia siostrzyczka —
Dla batiuszki-cara
Urodziłabym bogatyrza".

Ledwo wymówić zdążyła,
Drzwi cichutko zaskrzypiały,
I do komnaty wchodzi car,
Władca owej strony pan.

Przez cały czas rozmowy
Stał za płotem gotowy;
Mowa ostatnia ze wszystkich
Jemu się spodobała najwięcej.

"Witaj, piękna dziewico —
Rzekł on — bądź carycą
I urodź bogatyrza
Mnie ku końcowi września.
Wy zaś, gołąbki-siostrzyczki,
Opuszczajcie tę komnatkę,
Jedźcie za mną w ślad,
Za mną i za siostrą w ład:
Niech jedna z was będzie tkaczką,
A druga kucharką maczką".

Na ganek wyszedł car-ojciec.
Wszyscy ruszyli do pałacu biegiem.
Car niedługo się zbierał:
Tegoż wieczora się pobierał.

Car Sałtan za ucztę чечną
Usiadł z carycą młodzieńczą;
A potem czcigodni goście
Na łożę z kości słoniowej mocy
Położyli młodych parę
I zostawili ich samych naiarę.

W kuchni złości się kucharka,
Płacze przy krosnach tkaczka,
I zazdroszczą one
Żonie władcy tej stronie.

A caryca młoda,
Spraw w dal nie odkładając zgoda,
Od pierwszej nocy poczęła.
W owe czasy wojna wreła.

Car Sałtan, z żoną się żegnając,
Na dobrego konia wsiadając,
Nakazywał jej siebie
Strzec, jego miłując w potrzebie.

Gdy on daleko
Bił się długo i srogo,
Nadchodzi termin porodu;
Syna Bóg im dał w łokciu wzrostu,
I caryca nad dziecięciem
Jak orlica nad orlęciem;
Wysyła z listem gońca,
By uradować ojca.

A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą marką,
Chcą ją zgubić totally,
Przechwycić gońca kazali natychmiast;
Same wysyłają gońca innego
Oto z czym od słowa do słowa tego:

"Urodziła caryca w noc
Nie to syna, nie to córkę w moc;
Nie myszka, nie żabka,
Lecz nieznana bestyjka-głupka".

Gdy usłyszał car-ojciec,
Co doniósł mu goniec,
W gniewie począł cudaczyć
I gońca chciał powiesić stracić;
Lecz, złagodniawszy tym razem,
Dał gońcowi taki rozkaz zarazem:

"Czekać powrotu cara
Dla prawomocnego rozstrzygnięcia jutra".

Jedzie z gramotą goniec,
I przyjechał wreszcie koniec.
A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą marką,
Okraść go każą szybko;
Do pijana gońca poją lipko
I do torby jego pustej
Wkładają gramotę inną gustu —
I przywiózł goniec pijany
Tegoż dnia rozkaz taki dany:

"Car każe swoim bojarom,
Czasu nie tracąc darem,
I carycę i przychówek
Tajemnie wrzucić w otchłań wód główek".

Robić nic: bojarzy,
Posmutawszy o władzarzy
I carycy młodej,
Do sypialni przyszli do niej tłumem swojej.

Ogłosili carską wolę —
Jej i synowi złą dołę,
Przeczytali na głos ukaz,
I carycę w tenże czas
W beczkę z synem wsadzili,
Zasmolili, potoczyli

I puścili w Ocean —
Tak rozkazał car Sałtan.

W błękitnym niebie gwiazdy błyszczą,
W błękitnym morzu fale chłoszczą;
Chmura po niebie idzie,
Beczka po morzu płynie w dzieje.

Jak gorzka wdowa,
Płacze, tłucze się w niej caryca gotowa;
I rośnie dziecko tam
Nie według dni, lecz według godzin sam.

Dzień minął, caryca krzyczy...
A dziecię falę ponagla liczy:

"Ty, falo moja, falo!
Tyś gadatliwa i swawolo;
Pluszczesz ty, gdzie chcesz sama,
Kamienie morskie drążysz z rana,
Topisz brzeg ziemi całej,
Podnosisz okręty w dali —
Nie ryбь naszej duszy przecie:
Wyrzuć nas na suchy ląd w świecie!"

I posłuchała fala:
Tuż na brzeg ona
Beczkę wyniosła lekko
I cofnęła się cicho w rzekę.

Matka z niemowlęciem uratowana;
Ziemię czuje ona wybrana.
Lecz z beczki kto ich wydostanie?
Czyż Bóg ich opuści w tym stanie?

Syn na nóżki się podniósł,
W dno główką się wspiał,
Napracował się troszeczkę:
"Jakby tu na dziedziniec okieneczko
Nam zrobić?" — rzekł on,
Wybił dno i wyszedł won.

Matka i syn teraz na wolności;
Widzą wzgórze w szerokim polu gości,
Morze sine wokół,
Dąb zielony nad wzgórzem w ukół.

Syn pomyślał: dobry obiad
Byłby nam jednak potrzebny w ład.
Łamie on u dębu gałąź,
I w napięty łuk ją wkłada w dal,
Z krzyża sznurek jedwabny
Naciągnął na łuk dębowy sławny,
Cienką trzcinę złamał,
Strzałką lekką zaostrzył wspaniale,
I poszedł na skraj doliny
U morza szukać dziczyzny.

Do morza tylko podchodzi on,
Oto słyszy jakby jęk i ston...
Widać na morzu nie spokojnie;
Patrzy — widzi sprawę zbrojnie:
Bi się łabędź wśród fal,
Kania krąży nad nią w dal;
Ta biedaczka tak pluszcze,
Wodę wokół mąci i chłoszcze...
Tamten już pazury rozpostarł,
Dziób krwawy naostrzył w żart...

Lecz właśnie strzała zaśpiewała,
W szyję kani trafiła cała —
Kania w morzu krew przelała,
Łuk carewicz opuścił w dal;
Patrzy: kania w morzu tonie
I nie ptasim krzykiem jęczy w łonie,
Łabędź wokół pływa,
Złego kanię dziobie w żywo,
Śmierć bliską przyspiesza w locie,
Bije skrzydłem i w morzu topi w smutku —
I carewiczowi potem
Mówi ludzkim językiem złotym:

"Ty, carewczu, mój zbawco,
Mój potężny wybawco,

Nie smuć się, że za mnie
Jeść nie będziesz przez trzy dni w tchnieniu,
Że strzała zginęła w morzu głęboko;
To żal — wszystko nie żal głęboko.
Odpłacę ci dobrem szczerym,
Posłużę ci później w mierze:
Ty nie łabędzia wybawiłeś,
Dziewicę żywą pozostawiłeś;
Ty nie kanię zabiłeś,
Czarodzieja postrzeliliś w siłę.

Na wiek cię nie zapomnę nigdy:
Znajdziesz mnie wszędzie w drogi;
A teraz ty wróć się spiesźnie,
Nie smuć się i śpij cieplejsze".

Odleciała łabędź-ptak,
A carewicz i caryca tak,
Cały dzień spędziwszy w ten sposób,
Położyć się zdecydowali na głód.

Oto otworzył carewicz oczy;
Strząsając sny nocy mocy
I dziwiąc się, przed sobą
Widzi miasto wielkie ozdobą,
Mur z częstymi zębami,
I za białymi murami
Błyszczą kopułki cerkwi
I świętych klasztorów w sieci.

On prędzej carycę budzi;
Ta jak westchnie!.. "Czy to będzie? —
Mówi on — widzę ja:
Łabędź mój igra w szczęścia dnia".

Matka i syn idą do grodu.
Ledwo weszli za ogrodę,
Ogłuszający dzwon
Podniósł się ze wszystkich stron:
Do nich lud naprzeciw wali,
Chór kościelny Boga chwali;

W koćegach złotych
Wspaniały dwór wita ich w kłopotach;
Wszyscy ich głośno witają
I carewicza koronują w kraju
Księżęcą czapką, i głową
Ogłaszają nad sobą w mowie;
I wśród swej stolicy,
Z pozwolenia carycy,
Tegoż dnia zaczął księżęć on
I nazwał się: księżę Gwidon.

Wiatr na morzu hula,
I stateczek popędza w rule;
On biegnie sobie w falach
Na rozdętych żaglach w dalach.

Żeglarze dziwią się,
Na stateczku tłoczą się,
Na znajomej wyspie
Cud widzą na jawie w risie:
Miasto nowe złotogłowe,
Przystań z mocną strażą w głowie;
Działa z przystani palą,
Statkowi zacumować każą w żalu.

Zacumowują do strażnicy goście;
Księżę Gwidon zaprasza ich w gości,
Ich karmi i poi
I odpowiedź trzymać prosi:

"Czym wy, goście, handel prowadzicie
I dokąd teraz płyniecie w życie?"

Żeglarze w odpowiedzi:
"My objechaliśmy cały świat w pędzie,
Handlowaliśmy sobolami,
Czarnoburymi lisami w bramie;
A teraz nam termin wyszedł w porę,
Płyniemy prosto na wschód w górę,
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana w stan..."

Księżę im odrzekł wtedy:
"Dobrej drogi wam, panowie wędrowcy,
Po morzu po Oceanie
Do sławnego cara Sałtana w łanie;
Od mnie mu ukłon niski".

Goście w drogę, a księżę Gwidon
Z brzegu duszą smutną w ton
Prowadzi ich bieg daleki;
Spojrzyj — ponad płynącymi rzeki
Łabędź biały płynie w dal.

"Witaj, księżę mój piękny w chwale!
Czemuś cichy, jak dzień pochmurny w żale?
Zasmuciłeś się czemu w porze?" —
Mówi ona do niego w sporze.

Księżę smutno odpowiada:
"Smutek-tęsknota mnie zjada,
Opanowała młodzieńca w sile:
Ujrzeć chciałbym ojca w mile".

Łabędź do księcia: "Oto w czym żal!
No, posłuchaj: chcesz w morzu w dal
Lecieć za statkiem w pędzie?
Bądź więc, księżę, komarem w udręce".

I skrzydłami zamachała,
Wodę z hałasem rozpluskała w chwałę
I ochlapała go
Od głowy do stóp całego w tło.

Wtedy on w punkt się zmniejszył,
Komarem się przemienił w ciszy,
Poleciał i zapiszczał w locie,
Statek na morzu dogonił w drodze,
Powoli opuścił się
Na statek — i w szparę wcisnął się w mgle.

Wiatr wesoło szumi,
Statek wesoło biegnie w dumie
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana w stan,

I upragniona kraina
Oto już z dala widoczna w dolinie.

Oto na brzeg wyszli goście;
Car Sałtan zaprasza ich w gości,
I za nimi do pałacu
Poleciał nasz dzielny w skoku.

Widzi: cały lśniący w złocie,
Car Sałtan siedzi w komnacie
Na tronie i w koronie
Ze smutną myślą na łonie;
A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą marką,
Obok cara siedzą w kręgu
I w oczy mu patrzą w biegu.

Car Sałtan gości sadza
Za swój stół i pyta w rządu:
"Hej wy, goście-panowie,
Długo ли jeździli? Dokąd w głowie?
Dobrze ли za morzem, czy źle w porze?
I jakie w świecie cudów w borze?"

Żeglarze w odpowiedzi:
"My objechaliśmy cały świat w pędzie;
Za morzem życie niezłe w rzeczy,
W świecie zaś oto jaki cud w pieczy:
Na morzu wyspa była stroma,
Nie przystępna, nie zamieszkała w domu;
Leżała pustą równiną w dali;
Rósł na niej dąbek jeden w żali;
A teraz stoi na niej
Nowe miasto z pałacem w łanie,
Ze złotogłowymi cerkwiemi,
Z terémami i ogrodami w bramie,
A siedzi w nim księżę Gwidon;
On przysłał ci ukłon w ton".

Car Sałtan dziwi się cudu;
Mówi on: "Jeśli żywy będę w trudzie,

Cudowną wyspę odwiedzę w porze,
U Gwidona pomieszcam w borze".

A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą marką,
Nie chcą

jego puścić

Cudną wyspę odwiedzić.

«Istna dziwo, no naprawdę —
Mrugnawszy do innych chytrze,
Kucharka mówi: —
Miasto nad morzem stoi!
Wiedźcie, oto nie byle co:
Świerk w lesie, pod świerkiem wiewiórka,
Wiewiórka piosenki śpiewa
I orzeszki wciąż gryzie,
A orzeszki nie zwykłe,
Wszystkie łupinki złote,
Jądra — czysty szmaragd;
Oto co cudem się zwie».

Cudu car Sałtan się dziwi,
A komar złości się, złości —
I wpił się komar akurat
Ciotce prosto w prawe oko.
Kucharka zbladła,
Zemdląła i skrzywiła się.
Słudzy, swatka i siostra
Z krzykiem łapią komara.
«Przeklęta ty muszko!
My cię!..» A on w okno,
I spokojnie w swój udział
Przez morze odleciał.

Znowu księżę nad morzem chodzi,
Z sinego morza oka nie spuszcza;
Patrz — ponad płynącymi wodami
Łabędź biały płynie.
«Witaj, księżę mój piękny!

Cóżś taki cichy, jak dzień niepogodny?
Zasmuciłeś się czemu?» —
Mówi ona do niego.

Księżę Gwidon jej odpowiada:
«Smutek-tęsknota mnie zjada;
Cudo cudowne zaprowadzić
Chciałbym. Gdzieś jest
Świerk w lesie, pod świerkiem wiewiórka;
Dziwo, naprawdę, nie byle co —
Wiewiórka piosenki śpiewa,
I orzeszki wciąż gryzie,
A orzeszki nie zwykłe,
Wszystkie łupinki złote,
Jądra — czysty szmaragd;
Lecz, być może, ludzie kłamią».

Księżciu łabędź odpowiada:
«Świat o wiewiórcie prawdę prawi;
To cudo znam ja;
Dość, księżę, duszo moja,
Nie smuć się; rada służbę
Oddać ci w przyjaźni».

Z pokrzepioną duszą
Księżę poszedł sobie do domu;
Ledwie stąpił na dziedziniec szeroki —
Cóż? Pod świerkiem wysokim,
Widzi, wiewióreczka przy wszystkich
Złoty orzech gryzie,
Szmaragd wydobywa,
A łupinkę zbiera,
Równe kupki układa
I z gwizdaniem śpiewa
Przy uczciwym całym narodzie:
W sadzie li, w ogrodzie.

Zdziwił się księżę Gwidon.
«No, dziękuję, — rzekł on, —
Ależ łabędź — daj jej Boże,
By i mnie taka sama radość».

Księżę dla wiewiórki potem
Wybudował kryształowy dom,
Straż przy nim postawił
I przy tym diakaza kazał
Ścisły rachunek orzechom prowadzić.
Księżu zysk, wiewiórce cześć.

Wiatr po morzu hula
I stateczek napędza;
On biegnie sobie w falach
Na podniesionych żaglach
Mimo wyspy stromej,
Mimo miasta wielkiego:
Działa z przystani palą,
Statkowi przystać każą.

Przystają do straży goście;
Księżę Gwidon zaprasza ich w gościnę,
Ich i karmi i poi
I odpowiedź trzymać każe:
«Czym wy, goście, handel wieiecie
I dokąd teraz płyniecie?»

Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat,
Handlowaliśmy my końmi,
Wszystkimi dońskimi ogierami,
A teraz nam termin wyszedł —
I leży nam droga daleka:
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana...»

Mówi im księżę wtedy:
«Dobrej drogi wam, panowie,
Po morzu po Oceanie
Do sławnego cara Sałtana;
A powiedzcie: księżę Gwidon
Posyła carowi-de swój pokłon».

Goście księżu się pokłonili,
Wyszli precz i w drogę ruszyli.
Do morza księżę — a łabędź tam

Już hula po falach.
Modli się księżę: dusza-de prosi,
Tak i ciągnie i unosi...
Oto znów ona jego
W mig opryskała całego:
W muchę księżę przemienił się,
Poleciał i opuścił się
Między morzem a niebem
Na statek — i w szparę wleźł.

Wiatr wesoło szumi,
Statek wesoło biegnie
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana —
I upragniona kraina
Oto już z dala widna;
Oto na brzeg wyszli goście;
Car Sałtan zaprasza ich w gościnę,
I za nimi do pałacu
Poleciał nasz dzielny młodzieniec.

Widzi: cały lśniący w złocie,
Car Sałtan siedzi w komnacie
Na tronie i w koronie,
Z smutną dumą na twarzy.
A tkaczka z Babarychą
Oraz z krzywą kucharką
Wokoło cara siedzą,
Złymi żabami patrzą.

Car Sałtan gości sadza
Za swój stół i pyta:
«Oj wy, goście-panowie,
Długo ли jeździli? Dokąd?
Ładnie ли za morzem, czy źle,
I jakie na świecie cudo?»

Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat;
Za morzem życie nie złe;
Na świecie zaś oto jakie cudo:

Wyspa na morzu leży,
Gród na wyspie stoi
Ze złotogłowymi cerkwiami,
Z teremami i sadami;
Świerk rośnie przed pałacem,
A pod nim kryształowy dom;
Wiewiórka tam mieszka oswojona,
I cóż za wymyślnica!
Wiewiórka piosenki śpiewa,
I orzeszki wciąż gryzie,
A orzeszki nie zwykłe,
Wszystkie łupinki złote,
Jądra — czysty szmaragd;
Słudzy wiewiórkę strzegą,
Służą jej służbą różną —
I przydzielony diakaz urzędowy
Ścisły rachunek orzechom prowadzi;
Oddaje jej wojsko cześć;
Z łupinek leją monetę,
I puszczają w obieg po świecie;
Dziewczyny sypią szmaragd
Do spiżarni, i pod spód;
Wszyscy w tej wyspie bogaci,
Niedostatku nie ma, wszędzie pałace;
A siedzi w nim książę Gwidon;
On przysłał tobie pokłon».

Car Sałtan dziwi się cudu.
«Jeśli tylko żywy będę,
Cudną wyspę odwiedzę,
U Gwidona pogoszczę».

A tkaczka z kucharką,
Ze swatką babą Babarychą,
Nie chcą go puścić
Cudną wyspę odwiedzić.
Uśmiechnąwszy się spod cicha,
Mówi do cara tkaczka:
«Co tu dziwnego? no, oto!
Wiewiórka kamyczki gryzie,

Rzuca złoto i w stosy
Zgarnia szmaragdy;
Tym nas nie zdziwisz,
Prawdę ли, nie ли mówisz.
Na świecie jest inne dziwo:
Morze вздуется бурливо,
Zakipi, podniesie wrzask,
Chłynie na brzeg pusty,
Rozleje się w hałaśliwym biegu,
I znajdą się na brzegu,
W łuskach, jak żar gorące,
Trzydziestu trzech bogatyków,
Wszyscy красавцы удалые,
Olbrzymy młode,
Wszyscy równi, jak na dobór,
Z nimi wuj Czarnomor.
To dziwo, to już dziwo,
Można rzec sprawiedliwie!»

Goście mądrzy milczą,
Sporzyć z nią nie chcą.
Dziwu car Sałtan się dziwi,
A Gwidon-to złości się, złości...
Zażyczał on i akurat
Ciotce usiadł na lewe oko,
I tkaczka zbladła:
«Aj!» i тут же skrzywiła się;
Wszyscy krzyczą: «Łap, łap,
I duś ją, duś...
Oto zaraz! poczekaj chwilkę,
Poczekaj...» A książkę w okno,
I spokojnie w swój udział
Przez morze przyleciał.

Książkę u siniego morza chodzi,
Z siniego morza oka nie spuszcza;
Patrz — ponad płynącymi wodami
Łabędź biały płynie.
«Witaj, książkę mój piękny!
Cóżś taki cichy, jak dzień niepogodny?

Zasmuciłeś się czemu?» —
Mówi ona do niego.

Księżę Gwidon jej odpowiada:
«Smutek-tęsknota mnie zjada —
Dziwo dziwne chciałbym
Przenieść do mego udziału».
«A jakież to dziw?»
— Gdzieś вздуется бурливо
Ocean, podniesie wrzask,
Chłynie na brzeg pusty,
Розплеска się w hałaśliwym biegu,
I znajdą się na brzegu,
W łuskach, jak żar gorące,
Trzydziestu trzech bogatyrów,
Wszyscy красавцы młode,
Olbrzymy удалые,
Wszyscy równi, jak na dobór,
Z nimi wuj Czarnomor.

Księżciu łabędź odpowiada:
«Oto co, księżę, cię trapi?
Nie smuć się, duszo moja,
To cudo znam ja.
Ci rycerze morscy
Są mi przecież braćmi rodzonymi.
Nie smuć się więc, idź,
Na gości braci czekaj».

Księżę poszedł, zapomniawszy o żalu,
Usiadł na wieży, i na morze
Zaczął patrzeć; morze nagle
Zakołysało się wokół,
Розплескаło się w hałaśliwym biegu
I zostawiło na brzegu
Trzydziestu trzech bogatyrów;
W łuskach, jak żar gorące,
Idą rycerze parami,
I, błyszcząc siwizną,

Wuj na przodzie idzie
I ku grodowi ich prowadzi.

Z wieży książę Gwidon zbiega,
Drogich gości wita;
W popłochu lud biegnie;
Wuj księciu mówi:
«Łabędź nas do ciebie posłała
I nakazem nakazała
Sławne miasto twoje strzec
I dozorem obchodzić.
My odtąd codziennie
Razem będziemy koniecznie
U wysokich murów twoich
Wychodzić z wód morskich,
Tak ujrzymy się wkrótce,
A teraz pora nam do morza;
Ciężkie powietrze nam ziemi».

Wszyscy potem do domu odeszli.

Wiatr po morzu hula
I stateczek napędza;
On biegnie sobie w falach
Na podniesionych żaglach
Mimo wyspy stromej,
Mimo miasta wielkiego;
Działa z przystani pałą,
Statkowi przystać każą.

Przystają do straży goście.
Książę Gwidon zaprasza ich w gościnę,
Ich i karmi i poi
I odpowiedź trzymać każe:
«Czym wy, goście, handel wiecie?
I dokąd teraz płyniecie?»

Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat;
Handlowaliśmy my bułatem,
Czystym srebrem i złotem,

I teraz nam termin wyszedł;
A leży nam droga daleka,
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana».

Mówi im książę wtedy:
«Dobrej drogi wam, panowie,
Po morzu po Oceanie
Do sławnego cara Sałtana.
A powiedzcież: książę Gwidon
Posyła-de carowi swój pokłon».

Goście księciu się pokłonili,
Wyszli precz i w drogę ruszyli.
Do morza książę, a łabędź tam
Już hula po falach.
Książę znów: dusza-de prosi...
Tak i ciągnie i unosi...
I znów ona jego
W mig opryskała całego.
Tu on bardzo się zmniejszył,
Trzmielęm książę przemienił się,
Poleciał i zazłoczył;
Statek na morzu dogonił,
Potichonьku opuścił się
Na rufę — i w szparę wleził.

Wiatr wesoło szumi,
Statek wesoło biegnie
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana,
I upragniona kraina
Oto już z dala widna.
Oto na brzeg wyszli goście.
Car Sałtan zaprasza ich w gościnę,
I

za nimi do pałacu.

Poleciał nasz dzielny młodzieniec.

Widzi, cały lśniąć w złocie,

Car Sałtan siedzi w komnacie
Na tronie i w koronie,
Z smutną myślą na obliczu.
A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą,
Wokoło cara siedzą —
Czterema oczami wszystkie trzy patrzą.
Car Sałtan gości sadza
Za swój stół i pyta:
«Oj wy, goście-panowie,
Długo li jeździli? dokąd?
Dobrze li za morzem czy źle?
I jakie na świecie cud?»
Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat;
Za morzem życie nie złe;
Na świecie zaś oto jakie cud:
Wyspa na morzu leży,
Gród na wyspie stoi,
Każdego dnia dzieje się tam dziwo:
Morze wzdyma się burzliwie,
Zakipia, podnosi wycie,
Chłynie na brzeg pusty,
Rozpleszcze się w szybkim biegu —
I zostaną na brzegu
Trzydzieści trzech bogatyrów,

W łusce złotej płonących,
Wszyscy piękni młodzi,
Olbrzymi dzielni,
Wszyscy równi, jak na dobór;
Stary wuj Czarnomor
Z nimi z morza wychodzi
I parami ich wyprowadza,
By tę wyspę strzec
I dozorem obchodzić —
I tej straży nie ma pewniejszej,
Ni dzielniejszej, ni pilniejszej.
A siedzi tam książę Gwidon;
On przysłał tobie pokłon».
Car Sałtan dziwi się cudowi.
«Jeśli tylko żywy będę,
Cudowną wyspę odwiedzę
I u księcia pogoszczę».
Kucharka i tkaczka
Ani mru-mru — lecz Babarycha
Uśmiechnąwszy się mówi:
«Kto nas tym zdziwi?
Ludzie z morza wychodzą
I sobie dozorem chodzą!
Prawdę li gadają, czy kłamią,
Dziwa ja tu nie widzę.
Czy na świecie są takie dziwa?

Oto idzie wieść prawdziwa:
Za morzem carówna jest,
Że nie można oczu odwrócić:
W dzień światło boże zaćmiewa,
W nocy ziemię oświećla,
Miesiąc pod kosą błyszczy,
A na czole gwiazda pali się.
A sama-ż wielkopańska,
Wypływa niby pawica;
A jak mowę prowadzi,
Niby rzeczka szumi.
Rzec można sprawiedliwie,
To dziwo, to już dziwo».
Goście mądrzy milczą:
Spierać się z babą nie chcą.
Cudowi car Sałtan się dziwi —
A carewicz choć się złości,
Lecz żałuje on oczu
Starej babci swojej:
On nad nią bzyczy, krąży —
Prosto na nos jej siada,
Nos użądlił bogatyr:
Na nosie wskoczył bąbel.
I znów powstał zamęt:
«Ratujcie, ради бога!
Wartownicy! łapaj, łapaj,

No i dusz go, dusz...
Oto zaraz! poczekaj chwilkę,
Poczekaj!..» A trzmiel w okienko,
I spokojnie w swoją stronę
Przez morze poleciał.
Księżę u siniego morza chodzi,
Z siniego morza oka nie spuszcza;
Patrz — ponad płynącymi wodami
Łabędź biały płynie.
«Witaj, księżę ty mój piękny!
Cóż ty cichy, jak dzień niepogodny?
Zasmuciłeś się czemu?» —
Mówi ona do niego.
Księżę Gwidon jej odpowiada:
«Smutek-tęsknota mnie zjada:
Ludzie się żenią; patrzę,
Nieżonaty jeno ja chodzę».
— A kogoż na oku
Ty masz? — «No na świecie,
Mówią, carówna jest,
Że nie można oczu odwrócić.
W dzień światło boże zaćmiewa,
W nocy ziemię oświećla —
Miesiąc pod kosą błyszczy,
A na czole gwiazda pali się.
A sama-ż wielkopańska,

Występuje niby pawica;
Słodką mowę prowadzi,
Niby rzeczka szumi.
Tylko, dość, prawdaż to?»
Księżę ze strachem czeka odpowiedzi.
Łabędź biały milczy
I, pomyślawszy, mówi:
«Tak! taka jest dziewczica.
Lecz żona nie rękawica:
Z białej rączki nie strąsniesz,
Za pas nie zatkniesz.
Usłużę ci radą —
Słuchaj: o wszystkim tym
Porozmyśl ty porządnie,
By nie żałować potem».
Księżę przed nią zaczął się zaklinać,
Że czas mu się żenić,
Że o tym wszystkim
Przemyślał on porządnie;
Że gotów duszą namiętą
Za carówną piękną
On pieszo iść stąd
Choćby za trzydzieści ziem.
Łabędź tu, westchnąwszy głęboko,
Rzekła: «Po co daleko?
Wiedz, bliska судьба twoja,

Bo carówna ta — jam ja».

Tu ona, machnąwszy skrzydłami,

Poleciała nad falami

I na brzeg z wysokości

Opuściła się w krzaki,

Strzepnęła się, otrząsnęła

I carówną obróciła się:

Miesiąc pod kosą błyszczy,

A na czole gwiazda pali się;

A sama-ż wielkopańska,

Występuje niby pawica;

A jak mowę prowadzi,

Niby rzeczka szumi.

Księżę carównę obejmuje,

Do białej piersi przyciska

I wiedzie ją prędej

Do miłej matki swojej.

Księżę jej do nóg, błagając:

«Władczyni-rodzona!

Wybrałem ja żonę sobie,

Córkę posłuszną tobie,

Prosimy oboje pozwolenia,

Twego błogosławieństwa:

Ty dzieci pobłogosław

Żyć w zgodzie i miłości».

Nad głową ich pokorną

Matka z ikoną cudotwórczą
Łzy leje i mówi:
«Bóg was, dzieci, nagrodzi».
Księżę niedługo się zbierał,
Na carównie się ożenił;
Zaczęli żyć i mieć się dobrze,
I potomstwa oczekiwać.
Wiatr po morzu hula
I statek popędza;
On biegnie sobie w falach
Na rozdętych żaglach
Mimo wyspy stromej,
Mimo miasta wielkiego;
Działa z przystani palą,
Statkowi пристать każą.
Przystają do roгатki goście.
Księżę Gwidon zaprasza ich w gošcinę,
On ich karmi i poi
I odpowiedź держать każe:
«Czym wy, gošcie, handel prowadzicie
I dokąd teraz płyniecie?»
Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat,
Handlowaliśmy my nie darmo
Niewskazanym towarem;
A leży nam droga daleka:

Do domu na wschód,
Mimo wyspy Bujan,
Do carstwa sławnego Sałtana».
Księżę im rzekł wtedy:
«Dobrej drogi wam, panowie,
Po morzu po Oceanie
Do sławnego cara Sałtana;
Lecz przypomnijcie mu,
Władcy swemu:
Do nas w gościnę obiecał się wybrać,
A dotąd nie zebrał się —
Ślę mu ja swój pokłon».
Goście w drogę, a księżę Gwidon
W domu tym razem pozostał
I z żoną się nie rozstał.
Wiatr wesoło szumi,
Statek wesoło biegnie
Mimo wyspy Bujan
Do carstwa sławnego Sałtana,
I znajoma kraina
Oto już z dala widna.
Oto na brzeg wyszli goście.
Car Sałtan zaprasza ich w gościnę.
Goście widzą: w pałacu
Car siedzi w swej koronie,
A tkaczka z kucharką,

Z swatką babą Babarychą,
Wokoło cara siedzą,
Czterema oczami wszystkie trzy patrzą.
Car Sałtan gości sadza
Za swój stół i pyta:
«Oj wy, goście-panowie,
Długo li jeździli? dokąd?
Dobrze li za morzem, czy źle?
I jakie na świecie cud?»
Żeglarze w odpowiedzi:
«My objechaliśmy cały świat;
Za morzem życie nie złe,
Na świecie zaś oto jakie cud:
Wyspa na morzu leży,
Gród na wyspie stoi,
Ze złotogłowymi cerkwiami,
Z teremami i sadami;
Jodła rośnie przed pałacem,
A pod nią kryształowy dom;
Wiewiórka w nim mieszka oswojona,
Ależ cudownica jaka!
Wiewiórka piosenki śpiewa
I orzeszki wszystko gryzie;
A orzeszki nie zwykłe,
Łupiny-ż złote,
Jądra — czysty szmaragd;

Wiewiórkę hołubią, strzegą.
Tam jeszcze inne dziwo:
Morze wzdyma się burzliwie,
Zakipia, podnosi wycie,
Chłyśnie na brzeg pusty,
Rozpleszcze się w szybkim biegu,
I znajdą się na brzegu,
W łusce, jak żar płonąc,
Trzydzieści trzech bogatyrów,
Wszyscy piękni dzielni,
Olbrzymi młodzi,
Wszyscy równi, jak na dobór —
Z nimi wuj Czarnomor.
I tej straży nie ma pewniejszej,
Ni dzielniejszej, ni pilniejszej.
A u księcia żonka jest,
Że nie można oczu odwrócić:
W dzień światło boże zaćmiewa,
W nocy ziemię oświećla;
Miesiąc pod kosą błyszczy,
A na czole gwiazda pali się.
Książę Gwidon tym grodem włada,
Każdy go gorliwie sławi;
On przysłał tobie pokłon,
Lecz tobie wyrzeka on:
Do nas-że w gościnę obiecał się wybrać,

A dotąd nie zebrał się».
Tu już car nie wytrzymał,
Wyprawić flotę kazał.
A tkaczka z kucharką,
Z swatką babą Babarychą,
Nie chcą cara puścić
Cudowną wyspę odwiedzić.
Lecz Sałtan im nie uważa
I zaraz je uspokaja:
«Cóż ja? car czy dziecko? —
Mówi on nie żartując: —
Dziś jadę!» — Tu tupnął,
Wyszedł precz i drzwiami trzasnął.
Pod oknem Gwidon siedzi,
Milcząc na morze patrzy:
Nie szumi ono, nie chłoszcze,
Ledwo, ledwo drży,
I w лазурной dali
Pokazały się okręty:
Po równinach Oceanu
Jedzie flota cara Sałtana.
Książę Gwidon wtedy zerwał się,
Gromkim głosem zawołał:
«Matko moja rodzona!
Ty, księżno młoda!
Popatrzcie wy tam:

Jedzie tatuś tutaj».

Flota już do wyspy podchodzi.

Księżę Gwidon lunetę kieruje:

Car na pokładzie stoi

I przez lunetę na nich patrzy;

Z nim tkaczka z kucharką,

Z swatką babą Babarychą;

Dziwią się one

Nieznanej stronie.

Razem działa odpalono;

W dzwonnicach zadzwoniono;

Ku morzu sam idzie Gwidon;

Tam cara spotyka on

Z kucharką i tkaczką,

Z swatką babą Babarychą;

Do miasta poprowadził cara,

Nic nie mówiąc.

Wszyscy teraz idą do komnat:

U wrót błyszczą zbroje,

I stoją w oczach cara

Trzydzieści trzech bogatyrów,

Wszyscy piękni młodzi,

Olbrzymi dzielni,

Wszyscy równi, jak na dobór,

Z nimi wuj Czarnomor.

Car cypnił na dziedziniec szeroki:

Tam pod jodłą wysoką
Wiewiórka piosenkę śpiewa,
Złoty orzech gryzie,
Szmaragdzik wyjmuje
I w woreczek wkłada;
I zasiany dziedziniec wielki
Złotą łupiną.
Goście dalej — spieszonym krokiem
Patrzą — cóż? księżna — dziwo:
Pod kosą księżyc błyszczy,
A na czole
gwiazda płonie;
A sama tak dostojna,
Występuje niczym pawica,
I prowadzi swoją teściową.
Car patrzy – i rozpoznaje...
W nim serce zabiło gwałtownie!
„Co ja widzę? co to takiego?
Jak!" – i dech mu zaparło...
Car zalał się łzami,
Obejmuje carową,
I synka, i młodą niewiastę,
I wszyscy siadają do stołu;
I wesoła uczta się zaczęła.
A tkaczka z kucharką,
Z kumą babą Babarychą,

Rozbiegły się po kątach;
Ledwo je tam odnaleziono.
Wtedy we wszystkim się przyznały,
Przeprosiły, rozszlochały się;
Car dla takiej radości
Odpuścił wszystkie trzy do domu.
Dzień minął – cara Sułtana
Ułożono spać wpół pijanego.
Ja tam byłem; miód, piwo piłem –
I tylko wąsy zmoczyłem.